

Fred wyglądał na bardzo zdenerwowanego. Krzyknął głośno, opluwając mnie i Fuki całkiem sporą ilością śliny. Spodziewałem się ataku, jednak kiedy wielkolud skończył się wydzierać, po prostu upadł na ziemię, wzbijając tumany kurzu.

Tak jak myślałem, był zbyt zmęczony i poturbowany, nawet, by móc ustać.

- Po raz kolejny szczęście nam dopisało – oznajmiłem. – Dalej, Fuki. Poproś Rakshę o przywrócenie ci wspomnień.

- Z przyjemnością. – Dziewczyna zwróciła się do wiedźmy i zaczęła mówić. Słowa zostały zagłuszone przez głośnie łkanie.

Spojrzałem na Freda. Podniósł głowę. Twarz miał całą we łzach.

- Fred błaga. – Wyciągnął w naszą stronę rękę. – Fred musi stać się chudy. Inaczej żona już nigdy nie zechce Freda. – Wielkie jak główki kapusty łzy cały czas spływały mu z oczu i uderzały o ziemię.

- Nie zwracaj na niego uwagi, Fuki. Nie znamy go, więc co nas to obchodzi. Wypowiedz swoje życzenie. Fuki nagle też się rozplakała.

- Jakie to smutno! – krzyknęła. Podbiegła do twarzy Freda i przytuliła się do niej.

- Co ty robisz, głupia!? – Jej zachowanie bardzo mnie zdenerwowało. – To nasz wróg! Odejdź od niego! Oczywiście nie posłuchała, co jeszcze bardziej mnie rozzłościło. Złapałem ją i przyciągnąłem językiem.

- Zdecydowałam. Oddam swoje życzenie Fredowi. Wzruszyła mnie jego historia.

- Co takiego?! Idiotko, oszalałaś?!

- To przemyślana decyzja.

- Przemyślana? Nie minęła minuta, odkąd ogr się rozplakał.

- To jakie życzenie mam w końcu spełnić? – wtrąciła Raksha. – Nie będę tu stać cały dzień.

- Odchudź Freda.

- Nie! Tyle się namęczyliśmy, żeby tu dotrzeć, a ty chcesz po prostu oddać naszą nagrodę?

- Musimy pomóc temu biednemu ogrowi.

- Nie znamy go.

- To nic. – Odwróciła się do niego. – Hey, zielony grubasku! Pomożemy ci! – W jednej chwili radość przepełniła twarz ogra. Otworzył szeroko gębę, szczerząc brudne zęby. Muszę przyznać, iż widok takiego szczęścia spowodował, że poczułem przyjemne ciepło w sercu.

- Dziękuję! – wybełkotał Fred.

Fuki spojrzała na mnie.

- Nie. Ciągłe nie mogę się na to zgodzić.

- Oj, bo powiem żabięgo królowi, jaki byłeś dla mnie niemiły podczas tej podróży.

Król bezgranicznie uwielbiał Fuki. Mogłem spodziewać się surowej kary, jeśli by to zrobiła.

- Niech będzie – odparłem z ogromną niechęcią.

- Cudownie! Raksho, odchudź Freda.

Wiedźma wyciągnęła i ścisnęła swój zielony kamień, bardzo się koncentrując. Fale zielonej energii ogarnęły Freda, który ciągle płakał, ale teraz już raczej ze szczęścia. Wystarczyło kilka minut, by jego wielki brzuch stał się normalnym brzuchem.

- Fred jest chudy! – krzyknął. – Fred dziękować!

Nie mogłem uwierzyć, że oddaliśmy nasze życzenie takiemu bezmózgowi.

- Teraz proszę was o opuszczenie mojego ogrodu. Muszę tu posprzątać – stwierdziła Raksha. – I przy okazji, weźcie stąd tego goblina.

Dopiero teraz zauważyłem, że goblin wrócił już do swoich normalnych rozmiarów, ciągle jednak pozostawał nieprzytomny.

- Co mamy z nim zrobić? – zapytała Fuki.

- Wyrzucicie go gdzieś dalej albo zjedźcie. Nie obchodzi mnie to.
- Fred chętnie zje. – Zaczął się schylać po goblina.
- Nie! – krzyknąłem. – Ja go wezmę. Przesłucham goblina w Żabigrodzie. Może będzie miał jakieś informacje o planach swojego króla. W końcu jesteśmy z goblinami w stanie wojny.

Twarz siedzącej po turecku Xenii nieznacznie drgnęła. Otworzyła oczy i wstała. Dwaj towarzysze od razu do niej podbiegli.

- I co? – zapytał ogromnie podekscytowany Zorin.
 - Wykryłam miejsce użycia kamienia. Niestety, to całkiem daleko.
 - Skoro tak, to pakuj się szybko i w drogę!
- Pięść Fryderyka uderzyła w twarz Zorina. Mężczyzna wywrócił się na podłogę.
- Jak śmiesz rozkazywać księżniczce?! To ona tutaj wydaje rozkazy!
- Zorin powoli wstał, trzymając się za krwawiący nos.
- Człowieku, powinieneś brać coś na uspokojenie.
 - Uciszcie się obaj! – rozkazała Xenia. – Weźcie najpotrzebniejsze rzeczy. Wyruszamy jak najszybciej.
 - Tak jest! – odrzekł Fryderyk.
 - I po co było mnie bić? – zapytał Zorin.

Razem z Fredem schodziliśmy z góry Rakshy. Było już ciemno, ale księżyc i liczne migoczące na niebie gwiazdy dawały wystarczającą ilość światła, byśmy mogli bezpiecznie poruszać się po tym terenie. Oczywiście nie mogliśmy iść za szybko.

Cały czas niosłem na plecach dwójkę związanych goblinów. Po wyjściu z ogrodu postanowiłem zabrać tą goblinską kobietę, którą wcześniej pokonaliśmy. Uznałem, że ma zbyt groźną moc, aby pozwolić jej wrócić do armii goblinów. Jeńcy co kilka chwil obrzucali całą naszą trójkę bardzo wulgarnymi i raczej mało wyszukаныmi przekleństwami. Ucisiali się na moment, kiedy Fred pytał czy może ich zjeść. Potem znowu zaczęli. I tak w kółko, aż mnie głowa rozboleła.

W końcu doszliśmy do rozstaju dróg u podnóża góry.

- Ja musieć iść tą drogą. – Fred pokazał palcem.
- My, niestety, tą drugą – oznajmiłem. – W takim razie żegnaj.
- Do zobaczenia! - powiedziała Fuki. Machała mu dość długo, kiedy odchodził w swoją stronę.

Uff, nareszcie sobie poszedł. Dawno nie widziałem takiego bezmózga.

Spojrzałem na Fuki. Wyglądała na bardzo zmęczoną.

- W porządku. Prześpiemy się tutaj przed dalszą drogą – zdecydowałem. Dziewczyna nie protestowała.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Mic, dodano 12.07.2012 10:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.